

Jak zrobić coś z niczego, czyli świetny musical u Jandy

Sceniczna adaptacja filmu „Bagdad Cafe”, wzruszający hołd na cześć siły kobiet, to wielki sukces Teatru Polonia

Jacek Wakar

jacek.wakar@dziennik.pl

Nie dość, że „Bagdad Cafe” w warszawskiej Polonii to spektakl świetnie zaśpiewany i błyskotliwie zagrany, to jeszcze, może mimochodem, Krystynie Jandzie wyszła sformułowana żartobliwie deklaracja programowa teatru.

„Bagdad Cafe” będzie kolejnym gigantycznym przebojem frekwencyjnym Polonii. Wróżę mu setki przedstawień i dobrych kilka lat grania. Dowody? Bardzo proszę. Po sobotniej premierze na kolejny dzień zaplanowano już dwa spektakle. A o biletach na następne można tylko pomarzyć.

Śmiech i wzruszenie

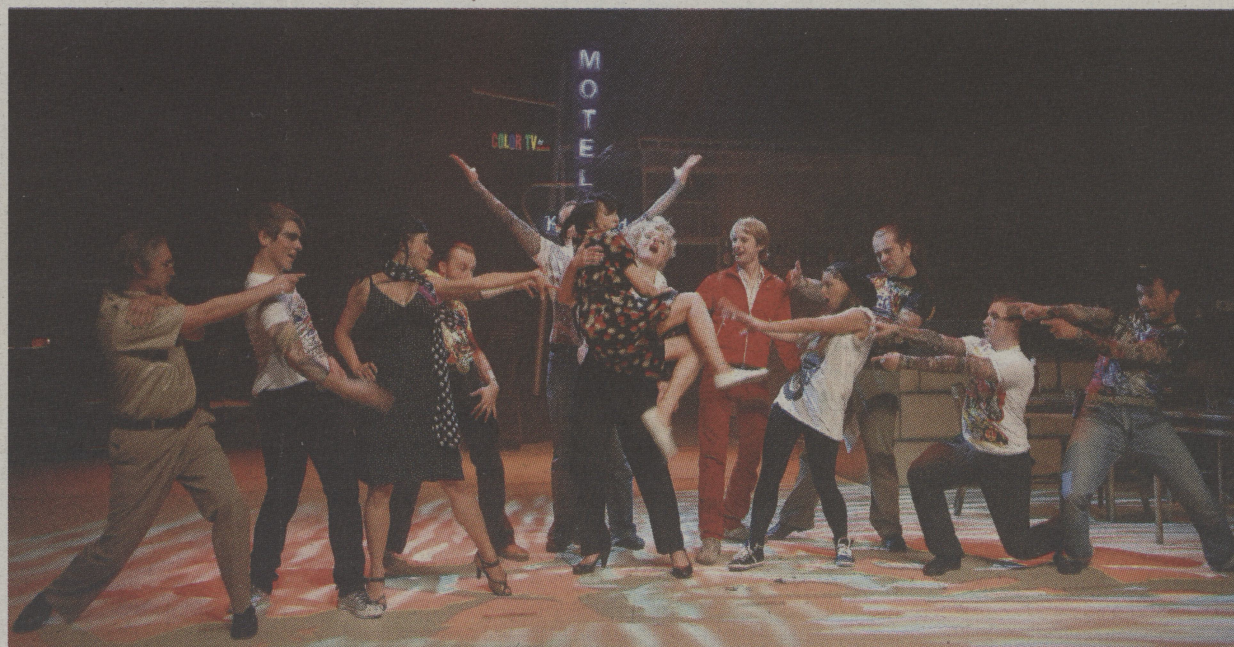
Krystyna Janda znów udowodniła, że w kwestii wyborów repertuarowych i rozpoznania potrzeb publiczności swego teatru wyczucie ma niezwykle. Nie idzie przy tym na skróty. Bez trudu wyobrażam sobie, że zamiast „Bagdad Cafe” na afiszu pojawia się obsadzona gwiazdami farsa, a ludzie wala drzwiami i oknami. Szefowa Polonii woli mieć jednak trudniej, bo wtedy i satysfakcja jest, jak sądzę, większa.

Niektórzy pamiętają „Bagdad Cafe” z kina. Skromna, pisana jakby małymi literami opowieść niemieckiego reżysera Percy’ego Adlona została potraktowana jako odkrycie. Przyniosła także świetną rolę

korpułentnej i szeroko uśmiechniętej Marianne Sagebrecht. Potem Adlon przerobił film na sceniczną wersję musicalową, z sukcesem grana ją m.in. w Barcelonie.

Tyle że „Bagdad Cafe” to wcale nie jest typowy musical i także dzięki temu jak ułal pasuje do Polonii. Krystyna Janda nie zamierza się z nikim ścigać. W najlepszych produkcjach swego teatru wyznaczyła dla niego odrębny rozpoznawalny styl i język. Najnowsza premiera mieści się w nim znakomicie, rozszerzając de facto pole dotychczasowych poszukiwań sceny przy placu Konstytucji. To wciąż jest teatr dla każdego, co w tym przypadku nie oznacza schlebienia niskim gustom. Janda wie, czego szuka każda normalna publiczność. Najprościej mówiąc – śmiechu i wzruszenia. Dlatego z tych składników przyrządza swoje nowe przedstawienie. Przy okazji gładko wpisuje się w formułę teatru przede wszystkim dla kobiet i o kobietach. Ale to nie oznacza, że trzeba się spodziewać łzawego harlequina w stylu Coelho czy Grocholi.

Rzecz jest w typowym dla Polonii stylu, więc nie ma co liczyć na efekty specjalne, olbrzymi zespół wykonawców i rozbudowaną orkiestrę – „Bagdad Cafe” to nie „Upiór w operze”. Jak na warunki Polonii nowe przedstawienie to i tak superprodukcja, ale w skali scen muzycznych rzecz mała, skromna, wydziergana prawie z niczego.



„Bagdad Cafe” to pierwszy musical w prowadzonym przez Krystynę Jandę warszawskim Teatrze Polonia

Tak samo było kiedyś, gdy Janda zakładała swój teatr. Wystarczy wspomnieć grany w foyer „Ucho, gardło, nóż” – może najważniejszy spektakl w dotychczasowej historii Polonii.

Życie w (prawie) raju

„Bagdad Cafe” dowodzi, że rozmach widowiska z powodzeniem można zastąpić zaangażowaniem zespołu, bo liczą się przede wszystkim ludzie. Krystyna Janda osiąga mistrzostwo świata w doborze obsady. Katarzyna Groniec w roli znerwicowanej właścicielki tytułowego motelu z barem, rzucone

go gdzieś na środek pustyni, ma w sobie traktowaną z przyzwyczajeniem oka desperację współczesnej kobiety, która musi być sama dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem. Chwalić ją za warsztat wokalny byłoby nietaktem. Znakomita jest Ewa Konstancja Bulhak jako przepelniona ciepłem, ale i pełna werwy Jasmin zamieniająca życie bohaterów w (prawie) raj. Dwie kreacje na czele zespołowego przedstawienia, ale dobrzy są wszyscy. Za odkrycie wieczoru uznaję Mariusza Drężka w komediowym epizodzie policjanta nie-

udacznika – nie można było tego zagrać lepiej.

Krystyna Janda nie jest reżyserem z teatru muzycznego i dobrze o tym wie. Dlatego buduje przedstawienie z dyskretnych żartów, ogrywa i przerysowuje wszelkie gatunkowe schematy. Trudno tylko orzec, czemu ma służyć wprowadzenie na scenę chłopca ze wstążką. Swoimi układami miał prawdopodobnie dodać widowisku urody. Tyle że „Bagdad Cafe” tego nie potrzebuje, dlatego wyszło pretensjonalnie.

Poza tym jednak jest więcej niż dobrze. Choreografia Emi-

la Wesołowskiego bywa efektowna, ale jest przede wszystkim dowcipna. Tyle trzeba, aby powstał spektakl wciągający, prawdziwy, chociaż pozbawiony patosu, hołd na cześć siły kobiet, chwilami szczerze wzruszający. Teatr nie potrzebuje przecież wielkiej maszyny. Wystarczy, by w snopie światła stanęła świetna aktorka i zaśpiewała. To jest przejmujące.

„Bagdad Cafe”
reż. Krystyna Janda

Teatr Polonia w Warszawie
Prapremiera polska 26 września